

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Raz napadł na nas młody chłopak i strzelał, myśmy już nie uciekali". Morderstwa popełniane przez członków AK i BCh na Żydach ze wsi Strzegom

"Once a Young Boy Attacked Us and Shot, But We Didn't Flee." Murders committed by AK and BCh members on Jews from the village of Strzegom

Anna Bikont

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.531
Strony/Pages: 428-442

CC BY

OPEN ACCESS

Anna Bikont

„Raz napadł na nas młody chłopak i strzelał, myśmy już nie uciekali". Morderstwa popełniane przez członków AK i BCh na Żydach ze wsi Strzegom

1

Kiedy czytałam zeznania zebrane po wojnie przez Żydowską Komisję Historyczną w Krakowie[1], jedno z nich zrobiło na mnie jeszcze większe wrażenie niż pozostałe. Dora Zoberman, wówczas jedenastoletnia dziewczynka z krakowskiego domu dziecka, uczennica trzeciej klasy szkoły podstawowej, po koszmarze, z którego ledwie co wyszła żywa, opowiada spokojnie i rzeczowo, nie okazując emocji. Czytając tę niedługą relację – pięć stron maszynopisu – można sobie wyobrazić, jaką była dziewczynką: rezolutną, inteligentną i dzielną w najwyższym stopniu, niczym bohaterka z kreskówki walcząca samotnie z potężnymi siłami zła. Nie sposób sobie tylko wyobrazić, jak dziecko mogło coś takiego przeżyć.

„Tej zimy spadł wcześnie śnieg – opisywała Dora swoją pierwszą zimę w ukryciu w leśnym bunkrze, z 1942 na 1943 r., miała wtedy siedem lat. – Nie mieliśmy co jeść i ja z chłopcem, nieco starszym ode mnie, z Zelkiem, wybraliśmy się na wieś do znajomych chłopów. Bali się nas wpuścić, ale dali dwa worki prowiantu. Zapadł już wieczór, spadł duży śnieg. Weszliśmy kilka metrów i Zelek nie mógł iść dalej, usiadł na śniegu i powiedział, niech się dzieje co chce, on dalej nie pójdzie. Wzięłam drugi worek na plecy, Zelka pod ramię i wlokłam go przez las. Przyszliśmy na skraj lasu, ściemniło się całkiem i Zelek oświadczył, że dalej nie pójdzie. Usiedliśmy na workach i usnęliśmy. Obudziliśmy się rano, śnieg był do kostek, co tu robić. Zelek ledwo powłóczył nogami. Muszę dźwigać oba worki, jego trzymam za rękę, nie mogłam utrzymać w drugiej ręce gałązki, żeby zatrzeć ślady, więc robiłam zygzaki, wracałam kilka razy na to samo miejsce. Uszłam duży kawał za naszą ziemiankę, żeby zatrzeć ślady. Przyszliśmy

[1] Dziękuję Joannie Tokarskiej-Bakir, która dała mi zgromadzone przez siebie relacje dotyczące rejonu Sandomierszczyzny. To tam znalazłam zeznanie Dory Zoberman, oryginały znajdują się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH).

wreszcie na miejsce. Mama rozpaczała, bo była przekonana, że mnie więcej nie zobaczy"[2].

Dora opisała pierwszy napad miejscowych, latem 1943 r.[3] „Niespodziewanie wpadli do ziemianki. Kazali wszystkim wyjść, ustawić się rzędem, potem kazali dzieciom wejść do kryjówki, a starszym pozostać. Zeszliśmy do kryjówki i bardzośmy płakali, bo co byśmy poczęli sami bez dorosłych. Bandyci zażądali kosztowności, mamusia im dała kolczyki i złoto. Od tego czasu nie mieliśmy więcej spokoju, wpadali co kilka dni. Wreszcie skończyły się pieniądze i nie mieliśmy za co kupić żywności. Tak trwało dłuższy czas. Pamiętam, że raz nie jedliśmy cztery dni. Dzieci były głodne, ale nikt nie powiedział słowa, dzieci wytrzymywały głód tak jak dorośli. Ale ja już miałam dość głodowania i postanowiłam iść na wieś, do moich koleżanek. Prosiłam siostrę, żeby ze mną poszła, ona się bała, ale ja miałam silną wolę i postanowiłam pójść sama. Poszłam do znajomej dziewczynki, z którą bawiłam się czasem, gdy jeszcze byłam na wolności. Ucieszyła się na mój widok, dobrze mnie przyjęła, dała mi jeść, a jej matka tymczasem przygotowała dla mnie woreczek z żywnością. Wtem wszedł jeden chłop, który tropił Żydów, zlękłam się i pobladłam. Koleżanka mnie uspokoiła, natychmiast się opanowałam, wyjęła zabawki i lalkę i bawiłyśmy się jak gdyby nigdy nic, a ja nie dałam nic poznać po sobie. Ale jak się bałam, to chyba tylko sam Bóg wiedział. Wreszcie poszedł i ja od razu wybrałam się w drogę. Szłam polami, żyto było wysokie, myślałam sobie, że świat jest taki piękny, a ja jestem osaczona jak zwierz. Bezpiecznie zeszłam do ziemianki".

Idąc śladami świadectwa małej Dory, starałam się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co stało się z jej rodziną i innymi ukrywającymi się wraz z nią Żydami. Znalazłam doniesienie, jakie w 1949 r. złożył organom władzy jej ojciec Fischel Zoberman[4]. Czytałam akta sprawy sądowej z 1950 r., podczas której z tzw. dekretu sierpniowego sądzono morderców, i dokumentację z kolejnych rewizji[5]. Większość Żydów zginęła z rąk grupy miejscowych członków AK i BCh, a pięciu z nich zginęło, gdy ich zadenuncjował Niemcom gajowy. Z ponadtrzydziestoosobowej grupy przeżyło ośmioro. Jeden dorosły i siedmioro dzieci. Rozmawiałam z trójką z nich. Dora Zoberman mieszka dziś w Paryżu, Pola Milstein pod Tel Awi-

[2] AŻIH, 301/3743, Relacja Dory Soberman, odbierała Róża Bauminger. Brak daty, najpewniej 1947 r. Ujednoliciłam w tekście pisownię nazwisk, dlatego Zobermanów, pisanych raz przez „S", raz przez „Z" piszę konsekwentnie przez Z, tak jak Dora nazywa się dzisiaj.

[3] Jej ojciec Fischel (tak jest zapisywane jego imię w dokumentach śledztwa, on sam podpisuje się Fisiel) Zoberman, opowiedział szczegółowo o tym pierwszym napadzie na bunkier i podał datę, lato 1943 r. Rabujący byli zamaskowani, mieli sztuczne brody, wąsy, tak że nie mógł ich rozpoznać. Zginęła wtedy jedna osoba, dwie zostały ranne (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Radomiu [dalej AIPN Ra], 29/115, Akta w sprawie karnej Edwarda Brzyszcza, t. 1, Protokół przesłuchania Fischela Zobermana z 9 V 1950 r., k. 20).

[4] AIPN, 0418/1036, Sprawa śledcza, Doniesienie Fischela Zobermana z 13 VI 1949 r., k. 22.

[5] *Ibidem*; AIPN Ra, 29/115, 29/116 cz. 1 i 2, 29/117, Akta w sprawie karnej Edwarda Brzyszcza, oskarżonego z art. 1 pkt 1 dekretu z 31 VIII 1944 r.

wem, nieżyjacy już Joe (dawniej Jerzyk) Betel mieszkał w Toronto. Pojechałam do Strzegomia, żeby sprawdzić, co dziś pozostało w pamięci jego mieszkańców.

Rodzina Dory mieszkała przed wojną w tej niewielkiej wsi na Sandomierszczyźnie, mieli tam pole i sad. We wsi były jeszcze trzy rodziny żydowskich rolników i rodzina krawca. Niemcy nakazali okolicznym Żydom przenieść się do najbliższego miasteczka, Połańca. Z getta w Połańcu w październiku 1942 r. deportowali ich dalej, do getta w Staszowie, stamtąd do Treblinki. Ojciec Dory Fischel Zoberman tuż przed pierwszą deportacją ukrył całą rodzinę: matkę, żonę, czwórkę dzieci, w lesie sąsiadującym z jego polem, w bunkrze, który wcześniej przygotował. Dora pamięta, że kiedy byli już w getcie w Połańcu, ojciec wymykał się do Strzegomia, żeby budować schron.

Strzegom to wieś oddalona od świata i ludzi, rozciągnięta wzdłuż granicy lasu. Przypomniały mi się moje wyjazdy do Jedwabnego i Radziłowa. Płaski mazowiecki krajobraz otwartej przestrzeni i gdzieniegdzie rzadkie kępki drzew uświadamiał mi, jak nikła musiała być nadzieja, że można się gdzieś ukryć. Strzegom, otoczony kilometrami lasu, przeciwnie – mógł być idealnym schronieniem. Niemcy rzadko się tam zapuszczali. Większość ukrywających się była stamtąd, chodzili do jednej szkoły z Polakami[6]. Zdążyli się przygotować i sprzedać część majątku. W ukryciu wyrabiali koszyki z korzeni młodych drzew i sprzedawali je zaufanym ludziom[7]. Pewnie starczyłoby im do końca wojny na opłacanie jedzenia i doraźnej pomocy.

Najlepiej zabezpieczył się Fischel Zoberman, oddał pola i gospodarstwo Janowi Pisuli, miejscowemu rolnikowi, którego dobrze znał jeszcze sprzed wojny, w zamian za część zbiorów z tych pól. Pisula dotrzymał umowy. Wybudował w stodole podwójne przepierzenie i tam zostawiał żywność. Można było wejść do stodoły od strony lasu, zdarzało się nawet, że zimą któreś z dzieci zanocowało na górze na słomie.

Gdy Zobermanowie uciekli z getta w Połańcu, w bunkrze mieszkało już kilka zaprzyjaźnionych rodzin. „Tatuś urządził nam bardzo wygodny schron – opisywała Dora. – Sporządził prycze, postawił piec. Na drugi dzień po naszym przybyciu do lasu umarł mój najmłodszy braciszek. Położył się spać, jak zwykle, nic mu nie było, i rano, gdyśmy się obudzili, dziecko nie żyło. Mamusia bardzo płakała, ale później mówiła, że lepiej, że tak umarło, niż gdyby Niemcy mieli go zabić. Wszyscy chłopi w okolicy wiedzieli, że w lesie są Żydzi. Tatuś przekupywał chłopów, jak mógł, gajowemu dał srebrną papierośnicę i dużo rzeczy".

[6] „Przed wojną był bardzo dobrze z Polakami, daleko od nich, ale bez problemów. Chodziłam z nimi do szkoły. Czasami się tylko słyszało: «Parszywa Żydówka», «Brudna Żydówka» – mówiła mi Pola Milstein, kuzynka Dory, która się z nimi ukrywała. Pola pamięta, że jej rodzina mogła liczyć na pomoc Anieli Kwiecień, koleżanki szkolnej jej mamy ze Strzegomia (rozmowa w Raananie, Izrael, listopad 2013 r.).

[7] „Wszyscy byliśmy zajęci ich pleceniem, dawaliśmy chłopom, oni nam dawali za to jedzenie" – opowiadał Joe Betel (wywiad dla USC Shoah Foundation, przeprowadzony w Toronto przez Felice Carmelly, 9 VI 1995 r.).

Nie wiadomo, na ile osób była zaplanowana ziemianka, na pewno nie na pięć rodzin razem z dziećmi, czyli ponad trzydzieści osób. Joe Betel zapamiętał, że bunkier miał około 5 na 6 m i kiedy jego rodzina doszła, została przyjęta niechętnie, dopiero po wpłaceniu Zobermanowi jakiejś sumy pieniędzy[8].

2

„Bandyci wciąż na nas napadali i tatuś bał się, żebyśmy pozostawali w ziemiance, bo gdyby nas okrążono, to by wystrzelali wszystkich, nikt by się nie uratował. Całą zimę spaliśmy pod gołym niebem – opisywała Dora drugą zimę ukrywania, z 1943 na 1944 r. – Tatuś palił wielkie ognisko, a gdy się drzewo wypalało, wysypywał ciepły jeszcze popiół, który służył nam jako podściółka, a przykrywałyśmy się kurtką tatusia. Wszyscy byli zawszeni, ale żadni rodzice nie utrzymywali dzieci tak czysto, jak tatuś. Po niektórych dzieciach łaziła nieskończona ilość wszy, cały dzień kucały przed ogniem. Nam tatuś nie pozwalał siedzieć bezczynnie, cały dzień byłyśmy w ruchu, pomagałyśmy ścinać gałęzie, pracowałyśmy, byłyśmy b[ardzo] zahartowane, tak że dziś jeszcze jestem bardzo wytrzymała".

„Raz bandyci okrążyli las. Rozbiegli się wszyscy, każdy uciekał w inną stronę. Wtedy kilku Żydów zginęło – opowiadała dalej. – Z głodu, wyczerpania prawie wszyscy mieli kurzą ślepotę, z wyjątkiem mnie. Ja się najlepiej trzymałam, dziwię się, skąd się brało we mnie tyle sił. Mnie posyłano po prowiant, wszędzie na wsi byłam znana. Polacy dawali mi żywność, ale bali się mnie zatrzymywać u siebie. Co noc chodziliśmy spać na inne miejsce. Ja jedna nie miałam kurzej ślepoty i co noc prowadziłam naszych ludzi na bezpieczne miejsce".

„Nie ma tak wiele rzeczy do opowiadania – tłumaczyła mi niecierpliwie Dora, śliczna, filigranowa, elegancka pani, gdy w końcu, z wielkimi oporami, zgodziła się na rozmowę. – Ciągle było tak samo: strach, głód, strach, ktoś umierał, ktoś nie wracał. Nic się nie zmieniało, tylko było coraz mniej ludzi i mniej nadziei"[9].

Była ogromnie zdziwiona, że istnieje jej powojenna relacja, nie pamiętała, że ją składała. „To, co tam powiedziałam – stwierdziła po jej przeczytaniu – wygląda, jakby nasze ukrywanie było zabawą. Nic nie umiałam oddać z mojego cierpienia".

Próbowałam Dorę przekonać, że jej relacja jest przejmująca, ale ją to tylko złościło. Może to ona miała rację i każda relacja z czasu Zagłady jest tylko cieniem, znakiem tego, co było i czego opisać nie sposób.

Pytałam ją o codzienność w ukryciu, o relacje z innymi dziećmi.

Z zeznań jedenastoletniej Dory: „Z nami ukrywała się matka z ośmioletnią dziewczynką. Dziewczynka zachorowała, męczyła się cały tydzień i umarła. Pochowaliśmy ją w lesie. Często chodziłam na jej grób". Pytałam, jak miała na imię

[8] *Ibidem* oraz moja rozmowa telefoniczna z Joe Betelem z listopada 2013 r.

[9] Rozmowa z Dorą Zoberman, Paryż, styczeń 2014 r.

ta dziewczynka i czy się z nią przyjaźniła. „Nie było żadnych przyjaźni, żadnych zabaw z innymi dziećmi – odpowiedziała. – Ale chyba była taka dziewczynka, Hania. Była chora. Jak ktoś chorował, to się paliło ognisko i się kładło chorego najbliżej ogniska, i ona tak leżała, a mama jej siedziała obok. Ktoś powiedział, że ona umarła i ona się wtedy podniosła, popatrzyła na nas wszystkich i dopiero się położyła i umarła naprawdę".

Jakieś strzępy zdarzeń, to wszystko, co udało mi się z Dorki wydobyć.

„Uwielbiałam babcię, była moją ostoją. Raz wyszła z kryjówki, złapali ją, zbili tak potwornie, że wkrótce umarła".

„Nie umiem sprecyzować, ile było tych napadów, ale dużo. Mniej w lecie, może dlatego że mieli żniwa. Pamiętam jeden taki napad, to było po deszczu, szmaty, które służyły nam za ubrania, schły rozwieszone na gałęziach. Strzelali z daleka do szmat i to nas uratowało".

„Przed każdym napadem, jak się zbliżali, ptactwo uciekało i już wiedzieliśmy, że trzeba uciekać. Mojej siostrze zostało do dziś, że nie jest w stanie znieść krakania odlatujących wron".

„Nie wolno nam było rozmawiać. Miała być kompletna cisza. Bolał mnie ząb i dostałam lanie od ojca za to, że płaczę".

„Nie miałam świadomości, że to się może kiedyś skończyć, że może być jakieś inne życie. Nikt mi tego nie powiedział".

3

„Już nie mieliśmy butów, chodziliśmy boso po śniegu – opisywała Dora w zeznaniu powojennym. – Krew lała się z nóg, znaczyła ślady po śniegu i wlekliśmy za sobą gałęzie, by zatrzeć ślady. Nie było prawie dnia bez napadu i została nas mała garstka. Już nam się nie chciało żyć. Raz napadł na nas młody chłopak i strzelał i myśmy już nie uciekali, było nam już wszystko obojętne, niechby się raz skończyła ta męka, ale on chybił".

Coraz dramatyczniej było z jedzeniem.

„Najlepiej było kraść w Boże Narodzenie – opowiadała mi Pola Milstein. – Poszłam raz z mamą do obory i wypiłam mleko, z cycka krowy prosto do buzi. Kradliśmy kartofle na polu i chowaliśmy do przygotowanego dołu. Kiedy napadał śnieg, Polacy poszli po naszych bosych śladach i wlali karbol do tego dołu. Już nie mieliśmy się czym zimą żywić. Po wojnie wojskowi prowadzili jeńców niemieckich, a ja im kupowałam bułki. Miałam wyrzuty sumienia, że to robiłam, ale widziałam w nich siebie"[10].

Zobermanowie mogli liczyć na Pisulów, ale chodzenie do nich stawało się coraz bardziej niebezpieczne: partyzanci wiedzieli, że to on uprawia żydowskie pola, podejrzewali go więc o kontakty z ukrywającymi się. Nic mu nie zrobili, zresztą Jan Pisula też był w AK, ale kilkakrotnie ostrzegali, że mają go na oku –

[10] Rozmowa z Polą Milstein, Raanana, listopad 2013 r.

doprowadzali schwytanych Żydów i mordowali na jego posesji, podrzucali mu ciała pomordowanych gdzie indziej[11].

„Kilku silniejszych mężczyzn z tatusiem chciało się wybrać na wieś do kupców po kartofle – opisywała po wojnie Dora. – Mama miała złe przeczucie i błagała ich, by nie szli. Tamtych mężczyzn nie zdołała powstrzymać, ale tatusiowi stanowczo nie pozwoliła. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że ich rozstrzelali polscy bandyci".

Wspomniani przez Dorę „polscy bandyci" to Edward Brzyszcz, Wacław Brzyszcz, Daniel Stawiarz, Władysław Janowski. A ich pseudonimy to: „Czajka", „Świerk", „Sęk", „Rączka"[12]. Zamordowani to ojcowie trzech ukrywających się wraz z Zobermanami rodzin: Mosze Kaufman, Wolf Kaufman i Pinchas Betel. Zginęli, gdy nocą poszli kupić jedzenie do znajomego ze Strzegomia, Jana Pawełki, który prowadził sklep i mieszkał z żoną w izbie na zapleczu.

Jan Pawełek zeznał w 1950 r., że czterej mieszkańcy Strzegomia przyszli do niego nocą i oznajmili, że zaczekają na Żydów. „Następnie wygasili światło i czekali u mnie na przyjście żydów. Około godziny 1.00 w nocy przyszli do mojego mieszkania trzech żydów. W tym czasie zaraz zastawił im drzwi Brzyszcz Edward, po czym zapalili światło, związali tym żydom ręce sznurkiem i wszystkich związali do siebie i poszli"[13]. Wyprowadzili ich poza wieś i zastrzelili. Potem Władysław Janowski się chwalił, że w nocy zabrali od Pawełka „trzech moszków, których każdy swego rąbnął"[14].

---

[11] „W roku 1943, to było przed Bożym Narodzeniem, została zabita na moim polu ob. Siajna, córka Eschla Kochmana [Kaufmana] […]. Wiosną 1944 zostały zabite dzieci na moim polu, dzieci ob. Moszka" (AIPN Ra, 29/115, Przesłuchanie Jana Pisuli z 21 X 1949 r., k. 141); rozmowa z Klarą Pisulą, córką Jana Pisuli, sierpień 2013 r.

[12] Część morderców wymienionych tu i dalej należała do AK, część do AK, a potem do BCh. W licznych publikacjach o działalności AK i BCh w tamtych stronach nie pojawiają się ich nazwiska. Przed rozprawą sądową wpłynęło do sądu oświadczenie podpisane przez kilkudziesięciu mieszkańców: „My, żołnierze Armii Podziemnej Batalionów Chłopskich placówki Gromady Strzegom gminy Osiek powiatu sandomierskiego, stajemy w obronie naszych niewinnych wspólnych towarzyszy broni". I wymieniają: „Janowski Władysław, z-ca kom[endanta] Placówki BCH, Brzyszcz Edward, Brzyszcz Wacław, Tałaj Stefan, Konat Władysław, Bąk Stefan" (AIPN RA, 29/116, cz. 2, Oświadczenie do sądu, 25 VI 1950, k. 44–46). W akcie oskarżenia podano jednak, na postawie oświadczeń oskarżonych, że Edward Brzyszcz, Wacław Brzyszcz, Władysław Janowski, Daniel Stawiarz i Antoni Wrona od 1942 r. należeli do ZWZ, potem AK, a gdy powstały BCh, tylko Władysław Janowski i Antoni Wrona przeszli do tej organizacji (zob. AIPN, 0418/1036, Uzasadnienie aktu oskarżenia, 10 VII 1950 r., k. 27). Wiadomo, że w 1943 r. na jednym z zebrań placówki AK w Strzegomiu doszło do rozłamu i ci, którzy przeszli do BCh, zachowali swoje pseudonimy. Do oddalonego od świata i ludzi Strzegomia Niemcy rzadko zaglądali, czego najlepszym dowodem jest to zebranie, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu mężczyzn, a odbywało się w budynku szkoły (AIPN Ra, 29/115, Przesłuchanie Władysława Janowskiego z 11 IV 1950 r., k. 117).

[13] AIPN Ra, 29/115, Protokół konfrontacji Jana Pawełka i Władysława Janowskiego z 13 IV 1950 r., k. 123.

[14] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Stefana Bąka z 13 IV 1950 r., k. 135.

To zabójstwo zostało popełnione na przełomie stycznia i lutego 1944 r.

Czytając relacje, dzienniki, wspomnienia z czasu Zagłady, wciąż natykam się na pustkę, na czarne dziury, ktoś był, a zaraz go nie ma, ale gdzie, kiedy zginął i jak? W opowieściach Dory uderza mnie coś przeciwnego. Każda historia znajduje potwierdzenie i uzupełnienie w materiałach z powojennego procesu wytoczonego mordercom[15]. Jakby każda jej opowieść została inną ręką dopisana do końca. I żadnych przypadkowych zdarzeń. Za każdym razem powtarza się ten sam schemat: polowanie na Żydów przez miejscowych chłopów, partyzantów z Armii Krajowej bądź z Batalionów Chłopskich.

Najtrudniej było mi ustalić chronologię zdarzeń, inna jest kolejność w opowieści Dory, inna w opowieści jej ojca, a każdy z zeznających po wojnie mówił co innego. Najpewniej wcześniej, jesienią 1943 r., zginęły dzieci Joska Kaufmana. Zoberman zeznawał, że poszły się przespać w stogu siana i tam znaleźli ich Franciszek Brzyszcz, Wiesław Brzyszcz, Stefan Sikora i Franciszek Kazimierski, zabrali ze sobą i rozstrzelali[16]. Zapewne w tym samym czasie miejscowi zamordowali Icka Zeklera, siostrzeńca Zobermana z Krakowa. Gdy wszyscy byli zmuszeni opuścić ziemiankę, on znalazł schronienie na wsi, u samotnej rolniczki z córką, Agnieszki Macias. „Przyszło do mnie czterech mężczyzn, zapytali się mnie, kto jest, na co ja im odrzekłam, że znajomy – zeznawała. – Gdy oni sprawdzili, że jest narodowości żydowskiej, więc mnie poczęli bić gumą, a następnie poczęli bić moją córkę. Jego zabrali w kalesonach i boso i potem natychmiast jego rzeczy drugi osobnik zabrał"[17]. Nie chciała podać, kim były te osoby, mówiła, że ich nie

[15] Fischel Zoberman złożył doniesienie 15 V 1949 r. (*ibidem*, k. 16). Na jego podstawie wszczęto 7 IX 1949 r. dochodzenie i wytoczono sprawę karną przeciw Edwardowi Brzyszczowi, Wacławowi Brzyszczowi, Władysławowi Janowskiemu, Danielowi Stawiarzowi i Antoniemu Wronie (*ibidem*, k. 15). Rozprawa główna odbyła się 23 i 24 XI oraz 20 XII 1950 r. przed Sądem Apelacyjnym w Kielcach na sesji wyjazdowej w Sandomierzu (AIPN Ra, 29/116, cz. 1, k. 117–212).

[16] AIPN Ra, 29/115, Protokół przesłuchania Fischela Zobermana z 9 V 1950 r., k. 21. Zoberman w czasie przesłuchania i na procesie opowiadał o kolejnych zabójstwach, że widział je, schowany na skraju lasu. Jest dużo bardziej prawdopodobne, że słyszał o nich od znajomych Polaków. Tak samo Szmul Wasersztajn, którego świadectwo uruchomiło proces morderców z Jedwabnego, mówił, że wszystko widział na własne oczy, a w rzeczywistości dowiedział się o szczegółach zbrodni od polskich naocznych świadków.

[17] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Agnieszki Macias z 4 VIII 1950 r., k. 16.

Skupiłam się tu tylko na morderstwach grupy Żydów, z którymi ukrywała się Dora Zoberman. Nie były to jedyne morderstwa na Żydach dokonane w tym miejscu i czasie przez tych samych ludzi. Według Zobermana ta sama banda, która ich prześladowała, „przyprowadziła dziewięciu Żydów (kobiety i mężczyźni), skrępowane mieli ręce drutem i po skatowaniu zostali zastrzeleni" (*ibidem*, Doniesienie z 15 V 1949 r., k. 20). Zamordowali czteroosobową rodzinę Kolektorów: „Przed zamordowaniem osoby te miały powiązane ręce kablem od telefonu, ponieważ kości z rąk były powiązane" (*ibidem*, Protokół oględzin miejsca przestępstwa, Strzegom, 5 VII 1959 r., k. 94). Zamordowana została siedemnastoletnia Rywka Fajnkuhen, którą chował u siebie – i gwałcił – jej sąsiad Daniel Stawiarz, jeden z oskarżonych w procesie.

rozpoznała. Fischel Zoberman twierdził, że po wojnie poznał sweter Icka noszony przez Stefana Sikorę[18].

W 1944 r., kiedy stało się jasne, że Niemcy zaraz przegrają wojnę i ocalenie było coraz bliżej, nasiliły się polowania miejscowych na Żydów.

„Poszła na wieś ciocia Bajla, siostra tatusia, i więcej nie wróciła" – relacjonowała Dora. Zeznania podejrzanych i świadków pozwalają odtworzyć dokładny obraz zdarzeń. Gdy Bajla Milsztajn i Sara Kaufman w lutym 1944 r. wchodziły do piwnicy domu, skąd miały zabrać kartofle, zauważył je Wacław Brzyszcz, patrolujący wieś w poszukiwaniu Żydów. Poszedł po odsiecz pod miejscowy sklep, „skąd przemocą zabrał Stefana Kwiatkowskiego i Stefana Wojtychę"[19], mówiąc im, że mają razem pójść po Żydówkę (ten drugi mimo pogróżek, że zostanie pobity, szybko mu uciekł). Chociaż musiało być mroźnie i ciemno, zaraz zgromadził się trzon miejscowych morderców: Stefan Bąk, Edward Brzyszcz, Władysław Stawiarz, Stefan Tałaj (wszyscy z AK bądź BCh).

Zebrała się w ten sposób szóstka mężczyzn, weszli do jednego z domów, wyprowadzili stamtąd Bajlę Milsztajn. Sara Kaufman zdążyła się ukryć w beczce. Mordercy twierdzili później, że dostali rozkaz organizacyjny od Wacława Brzyszcza, aby „złapaną obywatelkę polską narodowości żydowskiej Milsztajn

„Wiosną 1943 bracia Stawiarz Witalis i Stawiarz Daniel, synowie Michała, zam. obaj w tym czasie w Bukowej, zabili młodą niewiastę w wieku lat około 17, która była w ciąży ze Stawiarzem Danielem. W tym czasie do Bukowej szedł Obarzanek Antoni, zam. w Wiązownicy Kolonii, i spotkał idącą od Stawiarzów córkę Bryły Stanisława – Helenę, która płakała. Zapytał ją, o co płacze, ona odpowiedziała, że o tą zabitą żydówkę. Kiedy Obarzanek wracał z Bukowej, to poszedł na podwórko Stawiarza i widział tę niewiastę zabitą i przykrytą badylami. Nazywała się Fajnkuhen Rywka c. Dawida […]. Po wywiezieniu zamordowanej żydówki do lasu przez braci Stawiarzów wykopali oni mały dołek, ponieważ była zamarznięta ziemia, kiedy zwłoki nie chciały się zmieścić, połamali jej ręce i nogi i dopiero zakopali" (AIPN, 0418/1036, Meldunek do naczelnika wydziału śledczego w Kielcach od komendanta UB w Staszowie z 3 XI 1961 r., k. 31–32). Marianna Stawiarz, siostra morderców, jak zeznawał jeden ze świadków, opowiadała mu: „Ja sama słyszałam, jak się skarżyła ta żydóweczka, że ją Daniel strasznie męczy podczas stosunków (AIPN Ra, 29/115, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Bryły z 13 V 1950 r., k. 187); „Tak ludzie mówili, że Stawiarz zrobił ją swoją kochanką, z którą żył, i ona miała być w ciąży" (*ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Obaszczka z 13 V 1950 r., k. 109). Druga siostra Stawiarzy, Sabina, zeznawała: „Rywka Fajnkuhen była naszą sąsiadką od małego, gdyż mieszkała obok nas" (*ibidem*, Przesłuchanie Sabiny Stawiarz z 2 VII 1950 r., k. 202). Rozmawiając z mieszkańcami Strzegomia, usłyszałam o jeszcze jednej zbrodni: „Trzymali u nas ubrania, jak chcieli się przebrać, to przychodzili. Prawie już było wyzwolenie i Siaja miał taką ładną marynarkę i wziął od mamy. I mama mówiła: »Siaja, nie bierz jej jeszcze, jeszcze cię za tą marynarkę zabiją». Bo taka bieda tu była. No i go zabili" (rozmowa z sierpnia 2013 r.).

[18] AIPN Ra, 29/116, cz.1, Protokół rozprawy głównej 23 XI 1950 r. przed Sądem Apelacyjnym w Kielcach na sesji wyjazdowej w Sandomierzu, k. 120.

[19] AIPN Ra, 29/115, Akt oskarżenia przeciwko Edwardowi Brzyszczowi, Wacławowi Brzyszczowi, Władysławowi Janowskiemu, Danielowi Stawiarzowi, Antoniemu Wronie z 10 VII 1950 r., k. 263.

Bailę zaprowadzili za olszyny obok wsi Strzegom i tam ją rozstrzelali"[20]. Po drodze dołączył kolejny partyzant, Władysław Konat.

Bajla Milsztajn próbowała uciekać („Idąc na wieś w stronę lasu w odległości około 500 metrów od wsi, żydówka poczęła się szarpać z Bąkiem Stefanem, on ją puścił i ona upadła na śnieg"[21]), a potem prosiła o darowanie życia („Żydówka ta nie chciała iść, mówiąc po imieniu do Kwiatkowskiego Stefana, aby ją puścił"[22]). Po pierwszym strzale ranna jeszcze raz próbowała uciec, ale padł drugi i trzeci strzał.

„Po czym wypiliśmy trochę wódki i rozeszliśmy się do domu" – dodał Wacław Brzyszcz[23].

„Znaleźliśmy tą Żydówkę leżącą na śniegu – zeznawał świadek Jan Sojka – i widać było, że kula weszła z puli głowy jednej strony, a wyszła z drugiej, prócz tego miała przy sobie i trzymała ręką dwa kawałki chleba i trochę kaszy jęczmiennej, i była w ubraniu"[24].

„Była strzelana w twarz, ponieważ miała wyrwaną połowę z prawej strony twarzy i zauważyłem, że była nędznie ubrana i strasznie wychudzona" – wspominał świadek Leon Adamczyk, który razem z Sojką zakopywał zamordowaną kobietę[25].

Musieli ją płytko zakopać – luty, zamarznięta ziemia – bo ciało znalazła rodzina. Pola Milstein, córka zabitej, mówiła mi: „Mama nam powtarzała: «Do jedzenia jest śnieg, a pan Bóg jest stary, głuchy i was nie słyszy». Brat poszedł szukać mamy i znalazł. Kopaliśmy rękoma ziemię, brat rozłożył na wierzch gałęzie, ale po dwóch dniach, jak wróciliśmy, nie było nic. Moją mamę zjadły lisy"[26].

Niedługo później zginęła dwójka dzieci: Zelek, ten chłopiec, którego poprzedniej zimy Dora niosła na barana, i jego starsza siostra Pela. „Zelek poszedł ze swoją 12-letnią siostrą na wieś – opisywała Dora w swoim zeznaniu – czekaliśmy godzinę, dwie, a ich nie widać, nazajutrz nie wrócili. Dowiedzieliśmy się później, że ich zastrzelił jakiś bandyta na skraju lasu".

Wiemy dokładnie, co się stało z Zelkiem i Pelą.

„Przyszło do mojego domu dwoje dzieci narodowości żydowskiej, mnie było ich żal – opowiadał świadek Leon Reczko. – Kazałem im się bawić z moimi dzieć-

[20] *Ibidem*.

[21] AIPN Ra, 29/115, Protokół przesłuchania Wacława Brzyszcza z 1 VII 1950 r., k. 80.

[22] *Ibidem*.

[23] AIPN Ra, 29/115, Konfrontacja Stefana Tałaja z Wacławem Brzyszczem z 5 V 1950 r., k. 60.

[24] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Jana Sojki z 5 VII 1950 r., k. 98. Ciekawe jest spostrzeżenie świadka, że ofiara była w ubraniu. Musiał słyszeć, że Żydom kazano często przed śmiercią się rozebrać, żeby zabrać ich ubrania nieuszkodzone. Tak było w wypadku innej rodziny żydowskiej, Kolektorów, zamordowanej w Strzegomiu. Waleria Jonca, która pomagała ich zakopywać, zapamiętała, że „[o]soby te leżały twarzami do ziemi, były całkiem porozbierani" (*ibidem*, Zeznanie Walerii Joncy z 5 VII 1950 r., k. 92).

[25] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Leona Adamczyka z 5 V 1950 r., k. 100.

[26] Rozmowa z Polą Milstein, Raanana, listopad 2013 r.

mi, chciałem ich przenocować, ponieważ były biedne, jedna dziewczynka miała około 7 lat i jeden chłopczyk około 6 lat[27]. Po pewnej chwili przyszedł do mojego domu Janowski Władysław i zapytał mnie, co te żydy tu robią, i krzyknął na nich, żeby wyszli na dwór, więc te dwoje dzieci wyszło, a Władysław Janowski wyszedł za nimi, a na drugi dzień rano dowiedziałem się, że te dzieci były zastrzelone na polu Pisuli Jana. Ja nie mogłem sprzeciwić się Janowskiemu Władysławowi, ponieważ bałem się go, bo on należał do AK"[28].

„Przyszedł on [Władysław Janowski] do mnie, zawołał mnie i poprosił, abym ja dał mu karabin, nie mówiąc mi w jakim celu. Ja dałem mu karabin, którego miałem z organizacji AK, i zawołał mnie, abym szedł z nim. Ja poszedłem z nim – zeznawał Stefan Bąk. – Po odejściu do wsi około 200 metrów kazał tym dzieciom stanąć sobie naprzeciw siebie, jednak one kręciły się, więc jedno położył na ziemi, drugie położył na nim i strzelił w głowy obydwu, na wskutek którego strzału oboje dzieci zostały zabite"[29].

„Jechałem do lasu i zauważyłem dwoje dzieci narodowości żydowskiej – opisywał świadek Czesław Gawłowicz – Dzieci te były strzelane w głowę, aż mózgi miały na wierzchu, był to chłopiec i dziewczyna"[30].

Niedługo później zginęła ich matka Sara Kaufman, ta, której mąż Mosze był jednym z pierwszych zabitych u Pawełka, a ona się uratowała, ukryta w beczce. „Czekaliśmy godzinę, dwie, a ich nie widać, nazajutrz nie wrócili – opisywała Dora. – Dowiedzieliśmy się później, że ich zastrzelił jakiś bandyta".

„Raz sprowadził leśniczy Niemców na inną grupę Żydów, która się ukrywała po tamtej stronie rzeczki – opowiadała dalej Dora. – Prawie wszystkich z tej grupy wystrzelano, z wyjątkiem 13-letniego chłopca, Jerzyka. Z nim uciekał mały chłopczyk i byłby się uratował, ale krzyknął «mamo», i to go zdradziło".

Inna grupa Żydów to musiała być rodzina Betelów, która się odłączyła po opuszczeniu bunkra. Joe Betel wspominał: „Dwa tygodnie padało, nie mieliśmy schronienia, i wreszcie był ładny dzień, słoneczny, rozwiesiliśmy ubrania, żeby wyschły. Przyszedł ten gajowy, którego nazwiska nie pamiętam. Wszystkich znał. Powiedział: jesteście tu bezpieczni, przyjacielsko spędził z nami 10–15 minut, poszedł, dlaczego przyszedł do nas, on już miał u siebie niemieckich żandarmów, chciał się upewnić, gdzie jesteśmy, usłyszeliśmy z jednej strony strzały, płacze, biegłem i biegłem, w odwrotną stronę niż strzały, jak ucichły, usiadłem

[27] Dora podaje, że Zelek był trochę starszy ode niej, czyli miał więcej niż osiem lat, a jego siostra dwanaście. Według Leona Reczko przyszedł do niego sześcioletni chłopczyk i siedmioletnia dziewczynka. Tak musieli wyglądać. Jak opisywała Dora, głodowali bardzo.

[28] AIPN Ra, 29/115, Protokół przesłuchania Leona Reczko z 8 II 1950 r., k. 149.

[29] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Stefana Bąka z 13 IV 1950 r., k. 135.

[30] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Czesława Gawłowicza z 14 II 1950 r., k. 147. Dokonano wizji lokalnej, na zdjęciu widać dwie czaszki, jedna rozłupana, obok jakieś kostki i podpis: „Po wykopaniu zwłok dwoje małoletnich dzieci narodowości żydowskiej w lesie obok wsi Strzegom gm. Osiek pow. Sandomierz" (*ibidem*, Protokół oględzin miejsca przestępstwa z 28 V 1950 r., k. 160).

i tak siedziałem koło godziny, i doszedł ojciec, poczekaliśmy, aż ciemnieje, i żeby wrócić, dlaczego wrócić? – słychać w nagraniu jego płacz. – Zobaczyłem mamę i siostrę, nieżywe i inne osoby nieżywe. Myślę wciąż, że ich nie pochowaliśmy, baliśmy się"[31].

Z rodziny Betelów: ojca, matki, trójki dzieci, ocalał tylko Jerzyk. „Gdyby nie Polacy, wielu by przeżyło. Nie trzeba było, żeby nam pomagali, tylko żeby nas nie zabijali" – mówił[32]. Pola Milstein zapamiętała nazwisko młodego gajowego, który ich wydał: Marian Durmo. Joe Betel potwierdził mi, że właśnie tak brzmiało nazwisko, którego nie mógł sobie przypomnieć.

4

Brakowało zaledwie dwóch tygodni do końca wojny na tych terenach, gdy zginęła matka Dory i jej młodsza siostrzyczka.

„Było to 25 kwietnia 1944 r. w niedzielę. Nad ranem ukazała się duża grupa chłopów w lesie, zdziwiliśmy się, że co oni tu robią tak wcześnie, przecież w niedzielę nie przyszli do lasu po drzewo – mówiła w zeznaniu Dora. – Rzuciliśmy się do ucieczki, mamusia nie spostrzegła, że siostra śpi, i uciekała z nami. Chłopi strzelali za nami, za czwartym strzałem siostra się obudziła i krzyknęła: mamo, i mamusia wróciła się po nią, i obie zastrzelono. Nazajutrz tatuś odszukał zwłoki mamusi, zaglądnął jej do ust i zobaczył, że wyrwali jej złote zęby i połamali dwa palce u rąk, z których ściągnęli pierścionki".

„Nasza grupa została zaatakowana rano przez kilkunastu uzbrojonych osobników – zeznawał Fischel Zoberman. – Za mną biegł Cieniek Leon i Dzieciuch Eugeniusz, wobec czego ich dokładnie rozpoznałem. Wówczas została zastrzelona moja żona, której wyrwano zęby, na których były złote korony, oraz [zastrzelono] dwoje dzieci. Kto z wym[ienionych] rozstrzelał, stwierdzić nie mogę, gdyż uciekłem i naocznie nie widziałem"[33].

„Ob. Cieniek Leon powyrywał po śmierci zęby złote obywatelce żonie Fischel Sobermana, o tym nie tylko ja stwierdzam, ale może stwierdzić cała wioska wsi [*sic*!] Strzegom, gdyż Cieniek Leon publicznie zęby te sprzedał Kamósowi Franciszkowi" – zeznawał Stefan Bąk[34].

Leon Cieniek też należał do strzegomskiej placówki AK.

„Myśmy z siostrą bardzo rozpaczały – opisywała Dora – ale nie mogłyśmy płakać, chociaż czułyśmy, że płacz by nam ulżył".

„Nie pamiętam twarzy mamy – powiedziała mi – tylko sylwetkę i spódnicę taką podobną do tych folklorystycznych na Mazowszu".

---

[31] Wywiad Joe Betela dla USC Shoah Foundation, Toronto, 9 VI 1995 r.

[32] *Ibidem*.

[33] AIPN Ra, 29/115, Protokół przesłuchania Zobermana z 9 V 1950 r., k. 23.

[34] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Stefana Bąka z 12 XI 1949 r., k. 130.

5

„Z całej naszej grupy zostało sześcioro dzieci z Jerzykiem, a z dorosłych tylko mój tatuś – opisywała Dora. – 9 maja [19]44 przyszli Sowieci. Poszliśmy za wojskiem 10 km do Staszowa. Tu było silne bombardowanie, Niemcy ostrzeliwali z powietrza miasteczko, wszystko płonęło dokoła. Uciekaliśmy wszyscy do boru. Tam zgubiliśmy się z tatusiem. Gdy się uspokoiło, ja z siostrą zgodziłyśmy się do służby do bogatego chłopa Rogali i opowiadałyśmy wszystkim, że się ochrzcimy, bo tak nam radził tatuś przed rozstaniem, byśmy w sercu pozostały Żydówkami, ale dla bezpieczeństwa mówiły, że przyjmiemy chrzest, bo choć już byli Rosjanie, tatuś nie dowierzał naszym chłopom. Tak przeszedł rok. Mieli nas już ochrzcić, tymczasem przyjechała do tej wsi ciocia, która wróciła z obozu w Mauthausen, dowiedziała się, że żyjemy i zabrała nas do Krakowa".

Pola Milstein opowiadała mi, jak weszli Rosjanie i powiedzieli resztce ocalałych: „«Jeżeli macie się na kogoś skarżyć, to się poskarżcie». – Ale kto wtedy myślał o skarżeniu. Ja już nie wierzyłam nikomu, żeby się skarżyć".

Dora miała dziesięć lat, jak przyjechała do Krakowa i nie umiała czytać ani pisać. Razem z siostrą trafiła do żydowskiego domu dziecka. Ojciec powtórnie się ożenił, mieszkał też w Krakowie, w jednym pokoju, z żoną i nową córeczką. Nigdy w rozmowie z ojcem nie wracała do tamtego czasu[35]. Rozmawiałam z kilkoma osobami, które były w domu dziecka z Dorą: dzieci nie opowiadały, co przeżyły, dorośli nie dopytywali[36].

Raz Dora coś opowiedziała, to było w szkole. Zadano wypracowanie: „Wydarzenie, którego nigdy nie zapomnę". Opowiada mi Dora: „Opisałam ostatni napad, jak tata złapał siostrę na ręce, a ja biegłam obok i dookoła strzelali. Starsze dzieci uciekały przed nami. W pewnym momencie ojciec chyba miał dosyć i się zatrzymał. Przed nami była polana, strzelali ze wszystkich stron, może pomyślał, że przez polanę i tak się nie da przebiec, może nie chciał już żyć. Spojrzałam, skąd do nas strzelali, i zobaczyłam jednego, który stał niedaleko, a drugiego młodszego, który oparł karabin o gałęzie. Wydawało mi się, że widzę jego niebieskie oczy. Myśmy zaczęły bardzo płakać i wtedy ojciec pobiegł dalej, a ja za nim".

Nauczycielka oddała im wypracowania i kazała wszystkim po kolei czytać, tylko nie Dorze.

„Czekałam, dzwonek, wszyscy poszli, «Pani profesorko, nie dostałam zeszytu», a ona przycisnęła mnie do piersi, łzy jej leciały, «Dziecko, z czego ty wyszłaś»

[35] Ojciec jej był zresztą zupełnie nieświadomy, ile ona wiedziała. W czasie przesłuchania mówił: „Z naszej grupy pozostałem tylko ja i dwoje moich dzieci, które wówczas liczyły 7–8 lat, wobec czego zajść tych nie pamiętają (*ibidem*, Protokół przesłuchania Fischela Zobermana z 9 V 1950 r., k. 24).

[36] Rozmowy z Dorą Zoberman, Paryż, Adamem Danielem Rotfeldem, Warszawa, Leonem Estermanem, Rehovot, Izrael, 2014 r. Ten dom dziecka został opisany w książce Noemi Bażanowskiej *To był mój dom. Żydowski Dom Dziecka w Krakowie w latach 1945–1957*, Kraków–Warszawa: Księgarnia Akademicka i ŻIH, 2011.

– powiedziała. Po maturze zawołała mnie, miałam bardzo dobre świadectwo, «Dziecko, ty powinnaś zmienić sobie nazwisko». Odpowiedziałam, że moja mama zginęła, bo się nazywała Zoberman".

W 1950 r. odbył się proces morderców, jeden z licznych procesów z dekretu sierpniowego. Oskarżeni mówili, że ich zeznania były wymuszone biciem, ale sąd nie dał im wiary[37]. Siedmiu z nich: Stefan Bąk, Edward Brzyszcz, Wacław Brzyszcz, Władysław Janowski, Daniel Stawiarz, Stefan Tałaj, Władysław Konat, dostało wyroki śmierci[38]. Na salę rozpraw w Sandomierzu zapewne zwieziono publiczność, można tak przynajmniej wnioskować z tego, co czytamy w odwołaniu jednego z oskarżonych: „Patrzący się na to słuchacze, którzy to byli z miasta i okolic oraz młodzież szkół średnich, okazywało ogromne zaskoczenie i niezadowolenie"[39].

W lutym 1952 r. prezydent Bolesław Bierut skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i zmienił kary śmierci siedmiu oskarżonym na kary od 10 lat więzienia do dożywocia[40].

Wszystkie ocalałe osoby wyjechały z Polski. Najpóźniej Dora, która jeszcze po 1956 r. zdążyła pojechać do Radomia do sądu, gdzie w ramach procesów rehabilitacyjnych AK-owców miała się odbyć rewizja nadzwyczajna procesu. Ale proces został tego dnia odwołany[41]. Przyjaciel z domu dziecka i ówczesny chłopak, Adam Daniel Rotfeld, zapamiętał, co mu Dora opowiadała po powrocie: czekała na korytarzu. Przechodzący obok jeden z morderców zagroził, że jeżeli będzie zeznawać, to może źle się dla niej skończyć[42].

„Brzyszcz, główny oskarżony – opowiadała mi Dora – podszedł do mnie: «Ty jesteś córką Zobermana, przez twojego ojca to moja córka się nie dostała na studia, a ty na pewno jesteś na studiach». Odpowiedziałam mu: «Ale twoja córka miała ojca i matkę, a ty moją matkę zabiłeś, ja byłam sama»".

W 1957 r. wszyscy skazani byli już na wolności.

---

[37] Fischel Zoberman zeznał natomiast, że „Brzyszcz Antoni z żoną i kuzyn Bąka przyjeżdżali do mnie teraz i proponowali mi, że zapłacą, ile będę chciał, żeby tylko bronić oskarżonych (AIPN Ra, 29/116, cz. 1, Protokół rozprawy głównej z 20 XII 1950 r., k. 208).

[38] Dwóch, Andrzeja Wronę i Stefana Sikorę, uniewinniono. Wyrok zapadł 20 XII 1950 r. (*ibidem*, k. 213–216). 9 XI 1951 r. odbyła się rozprawa rewizyjna i Sąd Najwyższy utrzymał w mocy zaskarżony wyrok (*ibidem*, Protokół rozprawy głównej, k. 312–321).

[39] AIPN Ra, 29/116 cz.2, Pismo Wacława Brzyszcza z więzienia w Barczewie do Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, 16 VIII 1956 r., k. 302.

[40] Ułaskawienie przez prezydenta Bieruta z 4 II 1952 r. i zamiana kar śmierci na: Tałaj – 10 lat; Stawiarz – 10 lat; Konat – 15 lat, Bąk – 15 lat; Janowski – dożywocie; Wacław Brzyszcz – 15 lat; Edward Brzyszcz – dożywocie (*ibidem*, Pismo do Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z 4 II 1952 r., k. 77–78).

[41] Dora Zoberman przyjechała najpewniej do Radomia na rozprawę sądu w Kielcach ośrodek w Radomiu z 22 X 1959 r. (AIPN Ra, 29/117, Protokół rozprawy głównej, k. 351–353). Ostatecznie Sąd Najwyższy w Warszawie 26 X 1962 r. zwolnił skazanych z zarzutów (*ibidem*, Wyrok Sądu Najwyższego, 26 X 1962 r., k. 733–758).

[42] Rozmowa z Adamem Danielem Rotfeldem ze stycznia 2014 r.

6

W Strzegomiu dowiaduję się, że nie żyje dziś już żaden z morderców. Ale starsi ludzie pamiętają, co się stało, wymieniają imiona zakolegowanych Żydów: Fischel, Josek, Pela, Nuta, i wspominają, że przychodzili nocą po jedzenie.

„Żydów pamiętam, bo to byli sąsiedzi z pola. Ojciec, jak przychodzili, to dawał im jeść, i buty dał. Oni mieli spanie tam na pastwisku, gdzie są brzozy. Jak oglądałyśmy potem z mamą te rozwłóczone kości, to płakałyśmy".

„Dzieci były głodne i stały ziemniaki dla świń i dla kur, i one tak łapały rączkami. Mama mówiła, że im ugotuje naszych ziemniaków, bo nasze to nie były w łupinkach. Takie fajne i takie głodne, ale one się bały poczekać na nasze ziemniaki. Kiedy mama mi pierwszy raz opowiedziała, że ich zabili, to ja byłam w tych latach, co te dzieci, i płakałam i później wiele razy płakałam, że nie miały nikogo, ich rodzice byli już zabici, i jeszcze ktoś czyhał na to życie, żeby im je zabrać".

„Taka była legenda, że to było siedem strzałów do tej dwójki zabitych dzieci, bo nie mogli ich dobić".

„Były takie, co nie miały innego zajęcia, tylko o tym myślały, żeby zabić. Nazwisk nie powiem".

Nikt nie chciał mówić pod nazwiskiem o mordercach. Czasem komuś się wymykało: „Jak zobaczyłam, że Tałaj jest jednym z bohaterów święta runa leśnego, organizowanego przez naszego wójta, myślałam, że nie wytrzymam". Kobieta mieszkająca samotnie na brzegu wsi, która rozmawiała ze mną przed domem na ławeczce, osłoniętej od drogi drzewami, wyszeptała mi do ucha na odchodnym: „To były Brzeszczaki, Bąk Stefan, Janowski Władysław. Tylko niech pani nie powie, że ja, bo by mi ktoś głowę ukręcił"[43].

7

Władysław Janowski, ten, który zamordował jednym strzałem Zelka i jego siostrę Pelę i brał też udział w innych akcjach przeciwko Żydom, po wojnie zapisał się do partii i pracował w kieleckim Urzędzie Bezpieczeństwa. W wolnej Polsce wystąpił o 40 tys. zł jako zadośćuczynienie za doznaną krzywdę, powołując się na ustawę z 1991 r. „o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego".

Sąd przychylił się do jego prośby i przyznał mu odszkodowanie finansowe, o jakie wystąpił.

„Dowody wskazują, że wyrok sądu apelacyjnego w Kielcach z dnia 20 grudnia 1950 r. – napisał sąd Rzeczypospolitej Polskiej w 1997 r. – wydano z powodu działalności niepodległościowej Władysława Janowskiego"[44].

Sędziowie mieli w aktach te same dokumenty, które tu cytowałam.

---

[43] Wszystkie te rozmowy przeprowadziłam w sierpniu 2013 r.

[44] AIPN Ra, 29/116, cz. 2. Postanowienie Sądu Najwyższego o odszkodowanie z 21 II 1997 r., k. 315.

Słowa kluczowe
Żydzi, morderstwa, Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie, relacje uratowanych, procesy z dekretu sierpniowego, procesy rehabilitacyjne

Abstract
A group of more than 30 Jews was hiding in a dugout in a forest near Strzegom, a small village on the edge of a forest in the Świętokrzyskie Province. Attacked and robbed by the villagers who were members of the Home Army and Peasants' Battalions, the Jews continued to hide in the forest in smaller groups. The same group of partisans that had attacked the Jews in the dugout continued to capture and murder them, including women and children. There were eight survivors: children and adolescents plus one adult. The article reconstructs the six-month period of hiding basing on a touching testimony of one of the surviving girls, Dora Zoberman, who gave it at the age of eleven, materials from the post war August Decree trials, and recent conversations with the survivors and Strzegom inhabitants. It also reconstructs the actions of the judiciary with regard to the crimes committed against the Jews. Sentenced to death, the murderers were pardoned and released after 1956. One of them received compensation in the 1990s for having been repressed because of his pro-independence activity.

Key words
Jews, murders, Home Army, Peasants' Battalions, testimonies of survivors, August Decree trials, rehabilitation trials